

Poznań

28 lipca
1947

poniedziałek



NOWINY Sportowe

Tygodniowy dodatek

GŁOSU
WIELKOPOLSKIEGO

Rok I

Nr 18

Warta załatwia formalność 2 punkty zdobywa H.C.P. PKS pokonany 0:7 (0:4) wygrywając z Lechią (Gdańsk) 5:2

Składy drużyn:

PKS: Bielaczyk, Stachecki Waśko — Szopa, Gajda, Kalinka — Pater, Orłowski, Bobka, Tusiński i Lubik.

Warta: Krystkowiak, Weiss, Dusik — Lis, Kaźmierczak, Witkowski — Dutkiewicz, Kaczmarek, Czapczyk, Gendera i Smólski. Sędzia: p. Sperling z Łodzi.

Bramki uzyskali: Kaczmarek 3, Smólski 2, Gendera 1, Kaźmierczak 1.

Bezpośrednio po meczu HCP z Lechią — drugi reprezentant naszego wybrzeża stanął do walki z Wartą. Jak było do przewidzenia zainkasował grubszą porcję bramek po nieciekawej grze, która chwilami toczyła się wyłącznie na jednej połowie boiska.

Zieloni nie wysilali się zbytnio, mimo to porażka gości mogłaby cyfrowo przedstawiać się znacznie tragiczniej gdyby napastnicy poznańscy swoje popisy w polu częściej kończyli skutecznymi strzałami do bramki. Okazyj było sporo, ale kwintet napadu miejscowego albo gubił się w skomplikowanych kombinacjach pod bramką, albo też w ogóle do niej nie trafiał, mimo, że w poszczególnych sytuacjach strzały oddawano z tak niewielkiej odległości, że zaiste trudniej było postać piłkę w aut zamiast do siatki.

Prowadził tę linię drużyny poznańskiej Czapczyk walcząc bezskutecznie z pechem strzałowym, który nie opuścił go ani razu w ciągu sześciu kwadransów gry. Gendera na łączniku zademonstrował kilka ładnych pociągnięć i dobrych strzałów w stronę bramki. Z jego gry przebiegała poza tym zrozumiała zresztą troskliwość o całość podłączonych niedawno nogi — stąd też lewy łącznik Warty raczej unikał nie-

poznajskiego popełniano, zwłaszcza po przerwie, zbyt często grzech niedostatecznego wykorzystywania skrzydeł. Atak pchał się do przodu przeważnie środkową trójką narazając się niepotrzebnie na konieczność forsowania zbytej ciżby szczecińców zgromadzonych niemal w komplecie pod swą bramką. Pod koniec spotkania przypomniano sobie o istnieniu skrajnych i częściej angażowano ich do gry co przyczyniło się do pewnego rozluźnienia toku podbramkowego.

Podobała się pomoc z Lisem na czele. Kaźmierczak tym razem pracowity zasłużył na dobrą notę, podobnie jak Witkowski, który kompletnie unieruchomił prawego skrzydłowego gości.

(Dalszy ciąg wewnątrz numeru)

Składy drużyn:

Lechia (Gdańsk): Pokorski — Kamzela i Żytniak — Kokot I, Nierychło i Smug — Kupcewicz, Kokot II, Goździk, Kowalik i Januszewski;

HCP: Sobalak — Kubala i Anioła — Człapka, Malicki i Jakubowski — Borak, Narożny, Niemir, Konopa i Kelczyński. Bramki uzyskali dla HCP — Konopa i Kelczyński po dwie, Niemir jedną (z karnego); dla Lechii — Kokot I i samobójcza. Sędziował p. Winiarski z Łodzi.

Trzeci z kolei, a drugie na terenie poznańskim spotkanie eliminacyjne o wejście do ekstraklasy, rozegrał mistrz klasy A okręgu poznańskiego HCP z mistrzem Wybrzeża — Lechią (Gdańsk).

Aczkolwiek spotkanie zakończyło się zwycięstwem drużyny gospodarzy, (wynik 5:2 uważać należy jako za wysoki i nie odpowiadający przebiegowi gry) to licznie zebrana na boisku Warty publiczność nie była i tym razem zachwycona grą drużyny fabrycznej, która przechodzi obecnie wyraźny kryzys formy, szczególnie w linii ataku.

Gospodarze wystąpili do zawodów niemal w takim samym składzie jak przeciw bydgoskiej Polonii. Przystawiono jedynie trójkę ataku przy czym na pozycji środkowego zagrał Niemir a Konopa i Narożny zagraли jako łącznicy. Na prawym skrzydle wystąpił po długiej przerwie Borak.

O ile start ostatniego uważać można jako wzmocnienie linii ataku, to przestawienie trójki środkowej nie wiele pomogło i nie dało spodziewanej skuteczności w formacji ofensywnej HCP.

Spodziewano się ogólnie, że drużyna gospodarz (która tak łado wypadła na meczu z Polonią) zagra tym razem lepiej, więcej planowo i skutecznie, gdyż spotkanie to miało decydujące znaczenie w ukształtowaniu się tabeli w grupie III.

Gospodarze zaczęli bardzo obiecująco i już w pierwszych minutach zdobyli prowadzenie. W ciągu dalszej gry oddali jednak inicjatywę gościom i jedynie ostatni kwadrans meczu zdecydował o zwycięstwie drużyny fabrycznej.

Drużyna gdańskiej „Lechii”, która po raz pierwszy gościła w Poznaniu, okazała się zespołem b. ambitnym i bojowym wcale nie złym technicznie. Jako zespół górowała nad gospodarzami szybkością w akcjach, startem do piłki i krzykiem zawodników a i z pojedynków goście niemal zawsze wychodzili zwycięsko. Jedynym minusem gości była nieskuteczność linii ataku. Lechia miała bowiem więcej z gry, a przez 30 minut drugiej połowy górowała zdecydowanie nad gospodarzami. Bramkarz gości bronił przytomnie i skutecznie, nie miał jednak w obu obronach pewnych partnerów. Pomoc gości grała bardzo ofiarnie, wspomagając dobrze atak i likwidując z powodzeniem „koronkową robotę” trójki ataku poznańskiego. Goździk dobrze kierował atakiem, mając najlepszego partnera w małym, dobrym technicznie i bardzo ruchliwym Kokocie II.

Grą swoją zasłużyli goście na wynik remisowy, niestety załamanie się drużyny w ostatnim kwadransie gry — kosztowało gości utratę obu punktów.



Strzał Kaczmarka 1... piłka za chwilę ugrzęźnie w siatce P. K. S-u.

Wspaniałe wyniki lekkoatletów amerykańskich

Mimo całego szeregu trudności udało się Słaskiemu O. Z. L. A. sprowadzić na jeden występ do Polski olimpijską ekipę 10 lekkoatletów amerykańskich, którzy wykazali klasę, nie oglądając dotychczas w Polsce.

Zawody były doskonale zorganizowane, lecz nie wywołały spodziewanego zainteresowania, gromadząc zaledwie 5 tysięcy osób, co naraziło organizatorów na poważne straty materialne.

Dziwnym wydaje się stanowisko P. Z. L. A. oraz kierownictwa obozu, na którym przebywają najlepsi polscy zawodnicy którzy nie zwołali ich na start w imprezie katowickiej, co tak dla nich samych jak również dla polskiej lekkiej atletyki miało duże znaczenie. Dowodem tego piękne wyniki uzyskane przez startujących polskich zawodników, którzy w większości, w silnej konkurencji, uzyskali swe rekordy życiowe. Na specjalne podkreślenie z wyników Polaków, nas najbardziej interesujących, zasługują: doskonały skok w dal Kiszki oraz zwycięstwo Puzia nad Amerykaninem Simonem w biegu 400 pl., w którym Polak uzyskał najlepszy czas powojenny w Polsce. Miłą niespodzianką sprawił nam również Widet, który świetnym finiszem pobit drugiego Amerykanina. Buhl, Nowak i Adamczyk mieli by w tych zawodach możność sprawdzenia swej formy i podpatrzenia klasy, jakiej nie rychło będzie im możliwe spotkać.

Przed rozpoczęciem zawodów uczczono 1-minutowym milczeniem pamięć zmarłego lekkoatlety i organizatora, śp. mgra Składa z PUWF po czym prezes Śl. OZLA, dr Bałowski powitał drużynę gości.

Wyniki zawodów:

100 m — 1) Houden USA 10.4; 2) Lawler USA 10.4; 3) Kiszka Śl. 11.2; 4) Dańowski 11.2 s.

200 m — 1) Houden USA 21.9 s., 2) Lawler USA 21.9; 3) Szymoczek Śl. 23.9.

400 m — 1) Whitfield USA 49.7 s.; 2) Puzio Kr. 51.3; 3) Czeszyk Śl. Amerykanin wygrał z

łatwością, biegnąc tylko na miejsce i oglądając się w czasie biegu.

800 m — 1) Whitfield USA 1:59.3 m; 2) Widet Kr. 2:00.5 m; 3) Toley USA 2:01.2 m; 4) Rzeźniczek Śl. Widet pięknym finiszem minął na ostatnich 150 m drugiego Amerykanina i poważnie zbliżył się do zwycięzcy, uzyskując swój najlepszy wynik życiowy.

1500 m — 1) ... USA 4:01.2 m; 2) Widderski Kr. 4:09.5 m; 3) Kłodas Śl. 4:16.1 m. Amerykanin zwyciężył bez wysiłku.

110 pl. — 1) Simon USA 14.9 s.; 2) Vorreiter Śl. 17.7; 3) Maciaszczyk.

400 pl. — 1) Puzio Kr. 57.4 s.; 2) Simon USA. Rewelacyjnie zwycięstwo Polaka, który w finiszu wyprzedził Amerykanina, uzyskując świetny wynik.

4x100 m — 1) USA 42.3 s.; 2) Śląsk 44.4 s.; 3) Łódź 44.9 s.

Skok w dal — 1) Mondschein USA 7.18 m; 2) Kiszka Śl. 6.93 m; 3) Szymoczek 6.49 m.

Skok wzwyż — 1) Markun USA 1.94 m; 2) Mondschein USA 1.85 m; 3) Simon USA 1.80 m; 4) Dregiewicz 1.77 m. Niespodziewana porażka Mondscheina, który miał już skoki 2 m.

Tyczka — 1) Markun USA 4 m; 2) Mucha 3.20 m; 3) Majcherczyk.

Kula — 1) Fitch USA 15.41 m; 2) Łomowski 14.67 m; 3) Mondschein USA 14.09 m (rzucił lewą ręką); 4) Grzelski 13.04 m.

Dysk — 1) Fitch USA 53.33 m; 2) Łomowski 43.25 m; 3) Grzelski 43.21 m. Rekordzista świata miał wszystkie rzuty w granicach 50 m.

Spotkanie lekkoatletyczne Śląsk—Łódź, w którego ramach startowali Amerykanie, przyniosło zwycięstwo gospodarzom 112:102. Z wyników tych zawodów wyróżnić należy doskonały skok w dal Nowakowej 5.36 m oraz 10.8 i 11 s. na 100 m Jaraczewskiego i Kiszki.

Amerykanin Gordien poprawia rekord światowy w rzucie dyskiem

Podczas gdy jedna grupa ekipy lekkoatletów amerykańskich startowała w Pradze i w Katowicach, druga występowała równocześnie w stolicy Norwegii. Dwu dniowe zawody w Oslo przyniosły

m. in. wspaniały wynik w rzucie dyskiem. Amerykanin Gordien uzyskał nowy rekord światowy uzyskując odległość 54,40 metrów. Wynik ten jest lepszy od dotychczasowego rekordu o 1,06 m. (i)



Jeden z wielu gorących momentów pod bramką P. K. S-u.

bezpiecznej ciżby podbramkowej i bezpośredniej walki o piłkę. Na prawym skrzydle wystąpił Dutkiewicz nie demonstrując na razie żadnych specjalnych zalet. W tej linii zespołu

„Grand Prix Bałtyku” wygrywa Dąbrowski (PKM Warszawa)

Na ulicach m. Sopot odbył się w niedzielę w godzinach popołudniowych wyścig motocyklowy o mistrzostwo Bałtyku. Trasa obejmowała kilkanaście bardzo niebezpiecznych zakrętów, przy czym niebezpieczeństwo powiększył padający bez przerwy deszcz. Zawody, na które przybył marszałek Zymierski w otoczeniu generalicji, zgromadziły na starcie elitę motocyklistów polskiego z obu Hennkami, Dąbrowskim, obu Brunami, Dragą, Kowalskim, Woźniakowskim na czele. Zabrakło natomiast ubiegłorocznego zdobywcy „Grand Prix Bałtyku” Mielocha, któremu zatarcie się maszyny w przededniu zawodów nie pozwoliło stanąć w obronie tytułu. Po defiladzie zawodników odbył się bieg maszyn do 130 CCM z udziałem m. in. Bruna Stanisława oraz Hennkami Herbertem i Janem. Brun wystartował na maszynie własnej konstrukcji, która jednak nie zdała egzaminu, gdyż już po drugim okrążeniu wycofał się z biegu. Ciekawa i emocjonująca walka rozegrała się

(Dalszy ciąg wewnątrz numeru)



H. C. P. atakuje bramkę gości.

W drużynie gospodarzy zawiódł znów atak, a szczególnie trójka środkowa, która gubiła się w hyperkombinacjach podbramkowych, biorąc piłkę w momentach decydujących. Strzelano bardzo niecelnie i anemicznie. Trójka grała ścięcioną na środku boiska, nie wykorzystując skrzydło-

(Dalszy ciąg wewnątrz numeru)

O wejście do ligi

- RKS Szombierki — Wisła 0:4
- Polonia W-wa — Skra Częstochowa 6:1
- Gedania Gdańsk — RKU Sosnowiec 5:1
- Radomiak — Grochów W-wa 11:0
- Pomorzanin Toruń — Orzeł Gorlice 1:1
- Rymer Rybnik — ZZK Łódź 4:0
- Cracovia — AKS Chorzów 6:1
- Warta — PKS Szczecin 7:0
- LKS — Tęcza Kielce 10:3
- Lublinianka — Garbarnia Kraków 1:5
- Czuwaj Przemysł — WMKS Katowice 2:1
- HCP — Lechia Gdańsk 5:2

Węgier Asboth mistrzem tenisowym Francji

Mistrzostwo Francji w tenisie zdobył Węgier Asboth bijąc w finale gry pojedynczej Sturgessa (Połudn. Afryka) 8:6, 7:5, 6:4. Para polsko-rumuńska Jędrzejewska—Carralulis zakwalifikowała się w mikście do finału i spotka się z parą połudn. afrykańską Summers—Sturgess. (i)

Na przelocie rozwoju sportu

przed pierwszą wojną światową

Pół wieku mija, gdy padły u nas zdrowe i silne hasła: „Precz z gimnastyką w ciasnych i dusznych salach szkolnych, precz z rekiem, koniem, poręczkami itp. ideałami turnerstwa niemieckiego... powietrza, powietrza i jak najwięcej ruchu na błoniach, na boiskach...” Dzięki inicjatywie i pracy takich ludzi, jak śp. dr Henryk Jordan w Krakowie, dr Eug. Piasecki we Lwowie, śp. Wł. R. Kozłowski w Warszawie i wielu innych — przyjęto jako podstawę wychowania fizycznego gry i zabawy ruchowe.

Pierwsze kluby sportowe widzimy we Lwowie („Czarni”, „Lechia”, „Pogoń”), w Krakowie („Cracovia”, „Wisła”), w Warszawie („Polonia”, „Korona”) a w zaborze pruskim ciężka łapa Prusaka nie pozwalała na rozwój sportu polskiego a mimo to istnieje już „Warta”. Jedynie na Śląsku aż do plebiscytu jest cisza.

Przedwojenne (przed 1914 r.) sportowe spotkania na gruncie międzynarodowym należały u nas do rzadkości. Nie mieliśmy swej własnej organizacji państwowej i musieliśmy należeć do związków sportowych naszych zaborców. Już w r. 1910 znani byli nasi lekkoatleci Tadeusz Kuchar, Łatawiec i Grabowski, zdobywcy pucharu w Pradze w biegu rozstawnym — a w r. 1912 zostali przeznaczeni do wyjazdu na Olimpiadę w Sztokholmie Garczyński i Ponurski oraz Römmel i Zahorski. Znani już byli Cybulski, Kirchner, Misiński, Tauliczek, Wudkiewicz, Szydłowski, Fabian, Baran, Stahl i w. in. Są już cyklicy, piłkarze, narciarze, pływacy, saneczkarze, tenniści, ciężka atletyka, zapasnictwo, turystyka — zaczyna się życie sportowe.

Nigdzie jednak nie mogliśmy wystąpić jako Polacy. Na maszynie olimpijskiej nie mogła się pojawić chorągiew biało-czerwona. Praga przemilczała nasze sukcesy; dając wyniki, nie podawała, iż nagrodę zdobył polski lekkoatleta czy też jeździec.

W r. 1910 wybudował w Bielsku Sportowy Klub Zimowy (WSC) wspaniały tor saneczkowy, długości 2.800 mtr, szerokości półtora metra, o siedmiu ostrych krzywiznach. Z okazji otwarcia tego toru odbyły się na nim wielkie zawody, do których zgłosiło się kilkudziesięciu zawodników — Niemców, Węgrów, Czechów i nas dwóch Polaków.

Przebywałem wówczas w Żywcu, gdzie sport saneczkowy, dzięki doskonałemu, naturalnym torom, był ulubioną rozrywką młodzieży a Sokół urządzał już nawet zawody. Byliśmy tam w ustawicznym treningu — jeździliśmy dobrze.

Niemcy przyjęli nas w Bielsku z lekceważeniem, zupełnie się nami nie interesowano. Postanowiliśmy startować w biegu saneczek 2-siedzeniowych jako przedstawiciele Sokoła z Żywca. Wylosowaliśmy „nr. 12”.

Już rano zbadaliśmy cały tor i idąc do miejsca startu, próbowaliśmy brać krzywizny, opuszczając miejsca łatwiejsze. Próba wypadła dobrze. O godzinie 12 rozpoczęły się zawody. Bieg saneczek 2-siedzeniowych był biegiem głównym, w którym obok pięknych plaket były i nagrody honorowe.

Towarzyszem moim był nauczyciel z Żywca Jenke — chłop silny i rostry, o wadze 86 kg, doskonały gimnastyk. Wyglądał obok niego bardzo mizernie. Lekceważenie, jakie nas jeszcze na starcie spotkało w słowach niemieckich: „No, ci się wybrali tutaj na spacer...” wzbudziło u nas tylko zawziętość i silną wolę zwycięstwa.

Zgodziliśmy się z Jenkiem na to, że ja będę sanki prowadził a on swą wagą miał dodawać pędu.

Już na starcie zyskaliśmy kilka sekund, startując biegiem i na saneczki skacząc, przycem Jenke dogonił mnie i wskakując za mną na sanki, dodał od razu takiego pędu, że już po kilkuset metrach mineliśmy „Nr. 11”. Za chwilę zamajaczyła przed nami „10-ka”.

„Raz — dwa, raz — dwa” — zaczęliśmy dodawać gazu — równocześnie podając się naprzód i w tył. Już na pierwszej krzywiznie mineliśmy przy oklaskach widzów „10-tkę”. Wzięliśmy ich góra, zyskując znowu na rozpędzie. Dłuższy czas nie było widać przed nami nikogo. Dopiero na moście, gdzie był punkt krytyczny i sanki prawie stawały, dogoniliśmy „9-tkę”. Podczas gdy nasi przeciwnicy, siedząc na sankach, kiwali się w przód i w tył i nogami sobie pomagali a ich „davosery” ledwie się sunęły, my urządziliśmy się sprytnie. Mój towarzysz zeskoczył ze saneczek, w biegu przepchnął je wraz ze mną przez most i zostawiwszy „9-tkę” za sobą, posunęliśmy się naprzód. Dostaliśmy się w las, gdzie tor był zlodowaciały i gdzie leciliśmy jak piorun. Tak dogoniliśmy „8-kę”, która mimo naszych okrzyków — „Bahn frei!” — „droga wolna!” — wbrew przepisom, nie chciała się z drogi usunąć. Nie namyślałem się wiele i uderzeniem nogą w plecy zmusiłem ich do zjechania na bok. To jednak uderzenie wpłynęło

na zwolnienie naszego tempa i omal saneczek nie wywróciło. Na metę wpadliśmy tuż za „7-ka”, dotykając ich prawie na taśmie.

Gdy nasz numer dwunasty zobaczono, zapytano, czy przypadkowo nie wypuszczono naszą „7-ka” i gdzie są inni.

„Tam w górze jeszcze jadą” — odrzekł ze złośliwym uśmiechem Jenke — „Myśmy tylko ze spaceru wrócili”.

Trzeba było widzieć miny tych butnych i pewnych siebie przeciwników niemieckich, gdyśmy im sprzed nosa zabrali piękną plaketę i saneczek

ki „davosery” jako nagrodę honorową. Zwycięstwo nasze przeszło bez echa. Prasa tym się nie zajmowała, pism sportowych nie było i jeden tylko polski dziennik, podając fachową ocenę tych zawodów, tak o tym pisał:

„Nasi, dwaj jedyni Polacy odegrali piękną rolę. Dobrze czasem pójść na naukę do obcych, chociażby to byli nasi wrogowie. Doświadczenie z Bielska wywiezione może się przydać polskiemu sportowi, ażeby tym łatwiej odnosić potem zwycięstwa”.

My jednak, jadąc z Żywca na te zawody, nie

myśleliśmy ani o nagrodach honorowych ani o plaketach, nikt nam kosztów nie płacił, nikt nas nie fotografował i nikt nie witał jako zwycięzców. Inna myśl i inne idee nami kierowały, gdyśmy stawali do tych zawodów, wśród obcych zawodników, wobec widzów głównie niemieckich.

Ta plakietka też zdobyta w 500-letnią rocznicę Grunwaldu, jest jednym z miłych mych wspomnień sportowych.

Mam też wspomnienia z Warszawy z r. 1912 — o czym w jednym z następnych wspomnień. Prof. Rudolf Wacek

„Grand Prix Bałtyku” wygrywa Dąbrowski PKM Warszawa

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

między Hennkami i Dragą. Od startu wysuwa się na czoło Hennek junior mając ojca „na kcie”, tuż za nim Dragą. Tak było do połowy trzeciego okrążenia. Pięknym zrywem wymija Hennek Herbert swego syna, odrywa się od konkurentów i jako pierwszy w czasie 13:25 min. kończy bieg. Na drugim miejscu uplasował

się Hennek Jan z czasem 13,27 min. Na trzecim miejscu przybył Draga. Przeciętna szybkość zwycięzcy wynosiła 82 km na godzinę.

Z kolei odbył się bieg główny zawodów. Wyścig na trasie 100 km (21 okrążeń) o „Grand Prix Bałtyku”. Prowadzenie obejmuje z miejsca Dąbrowski Jerzy (PKM Warszawa), który wraz z Woźniakowskim Zdzisławem (Unia Poznań)

oraz Falkowskim (Świebodzin) poważnie odsadzili się od reszty zawodników. Od trzeciego okrążenia pretendenci do pierwszego miejsca jadą w zbitej czołówce — Dąbrowski, Woźniakowski, Falkowski, (który na skutek defektu maszyny ostatecznie się wycofał), Brun Krzysztof i Kowalski Klemens. Po 9 okrążeniach prowadzi niezmiennie Dąbrowski przed Woźniakowskim, Kowalskim i Brunem i ostatecznie zwycięża w czasie 1,23:11 godz. Drugie miejsce zajął Brun Krzysztof. Czas — 1,25:11. Na trzecim miejscu uplasował się Woźniakowski z czasem 1,26:05 godz. Swą wspaniałą postawą i bojowością oraz ambicją poznać zwyciężył sobie serca kilkudziesięciotysięcznej rzeszy widzów zgromadzonej na całej trasie biegu.

Organizacja zawodów naogół sprawna, co w wielkiej mierze zawdzięczać należy pomocy wojska i milicji. (AS).

Z kroniki motocyklowej

Na ostatnio odbytym Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Poznańskiego Okręgowego Związku Motocyklowego wybrano nowy zarząd w następującym składzie: Cynka — prezes, wiceprezisi: Paczkowski Sobiesław i Klimaszek Marian, sekretarz: Bartkowiak, skarbnik: L. Kościelski, kapitan sportowy: J. Falkowski, kapitan turystyczny: Zieliński, gospodarz: Maćkowiak, ref. pras. Paczkowski Tad., ławnicy: W. Kosmowski i Insp. Kamzol.

W dniu 10 sierpnia br. Motoklub Unia — Oddział w Gorzowie organizuje wyścigi motocyklowe. Ster organizacji spoczywa w rękach doświadczonego specja Michała Nagengasta.

Warta — PKS 7:0

(Dalszy ciąg ze strony 1)

W obronie ujrzelśmy tradycyjny duet Dusik — Weiss. Chociaż para ta nie była zmuszana przez napastników szczecińskich do wyczynów bohaterkich — to jednak wydaje się nam, że ten skład dwójki obronnej jest najszcześliwszy jakiego w obecnych warunkach można dokonać i eksperymentowanie tą linią drużyny nie da na razie żadnych pozytywnych rezultatów. Krystkowiakowi w bramce sympatyczni goście szczecińscy nie naruszyli spokoju dnia świątecznego, oddając dla przyzwoitości kilka zaledwie suchotnicznych piłek w stronę jego bramki, obrońnych bez wysiłku.

W zespole Pocztców, który gra swą od dał hołd szarej przeciętności, do jakiej się bezsprzecznie zalicza — trudno dopatrzeć się jednostek godnych uwagi. Nie złym był płowolny Wasko na pozycji lewego beka nadrabiający ofiarnością i pracowitością pewne braki techniczne własne i znacznie poważniejsze swego partnera. Bielaczyk w bramce znalazł się wczoraj w sytuacji stawiającej mu bardzo wygórowane wymagania. Mimo puszczonych siedmiu piłek bramkarz gości pozostawił jednak gra swą dobre wrażenie ratując w wielu beznadziejnych momentach. Inna rzecz, że niewiadomo jaki obrót przybrałaby sprawa, gdyby strzały oddane na jego bramkę cechowała nieco większa dokładność.

Pomoc gości miała wczoraj okazję zademonstrowania jedynie swych defensywnych umiejętności. Nie było w nich nic budującego, i z całej trójki tylko Kalinka jako taki dawał sobie radę z przeciwnikiem.

O ataku szczecińskim trudno mówić na pod-

stawie takiej gry jak wczorajsza, gdzie 90% należało do gospodarzy.

Sędzia p. Sperling z Łodzi nie miał trudnego zadania wobec b. fair gry obu zespołów — co najwyżej można by postawić mu zarzut zbyt technicznej drobiazgowości.

Mecz w pierwszej części nieco ciekawszy — po zmianie stron nabrał wakacyjnego tempa i stał się widowiskiem kapitalnie nudnym. W ostatnich minutach gra ożywiła się, padły jeszcze dwie bramki i zasypiająca widownia trochę wzruszała się.

Poszczególne bramki

znaczące etapami porażkę szczecińskich pocztowców padły w następującej kolejności:

7 minuta — zagranie Gendera — Czapczyk kończy się podaniem do Smólskiego. Jego dośrodkowanie przejmują Kaczmarek, który z kilku metrów strzela nieuchronnie do siatki.

27 minuta — po pięknej akcji lewej strony napadu, Gendera z podania Smólskiego silnym, plasowanym strzałem w róg uzyskuje drugi punkt.

37 minuta — Kaczmarek strzela po zagranniu Gendery 3:0.

41 minuta — Kaczmarek zmusza Bielaczyka do kapitulacji po otrzymaniu piłki od Czapczyka.

Po przerwie

ciąg dalszy w 21 minucie — Kaczmarek bije skutecznie z 15 metrów.

40 i 41 minuta — Smólski strzela nieuchronnie po solowym biegu 6:0, a w minutę później głową z kornera bitemo przez Czapczyka ustala wynik meczu.

Publiczności około 7000. (1s)

Gdańskie (Gdańsk) — RKU (Sosnowiec) 5:1

Rozegrany w Gdańsku mecz piłkarski i cyklu o wejście do ekstraklasy, zakończył się niespodziewanie wysoką przegraną drużyny Sosnowca w stos. 5:1. Gdańszczanie rozegrali jedno z najlepszych spotkań.

AKS przegrywa wysoko z Cracovią 1:5

Laeder drugiej grupy uległ na gorącym terenie Krakowa niespodziewanie w wysokim stosunku Cracovii.

Pięściarze Warty zaproszeni do Austrii

Jak wielką popularnością cieszą się pięściarze poznańskiej Warty w Europie świadczy fakt, że zostali zaproszeni do Austrii na międzynarodowy turniej zespołowy, który odbędzie się w dniach od 6—15 sierpnia w dwóch miastach — Klagen-

furth i Wiedeń. W zawodach tych oprócz Polaków udział brać mają Węgrzy, Czesi i organizatorzy. Od zeszwolenia władz państwowych uzależniony jest wyjazd pięściarzy poznańskich na ten wielki turniej. (i)

Niezapomniane goale (III)

O palmę pierwszeństwa w Europie walczyły zaciebie reprezentacje piłkarskie Austrii i Czechosłowacji. Z tych też krajów pochodzą co najlepší gracze, niezapomniani mistrzowie piłki. Vienna, Admira, Spartę czy Slavia zwyciężyły się jedenastkami piłkarskimi, które budziły zachwyt w całej Europie. Były to drużyny idealnie wyrównane, drużyny jedenastu szarmonizowanych indywidualistów. A przecież i wśród nich byli gracze, którzy wyrastali ponad swych świetnych kolegów.

Wszak pamiętamy sławną „transakcję”, kiedy to zawodowcy z Bruksell (Diables Rouges) „kupili” gracza czeskiego, wspaniałego napastnika, którego czeskie nazwisko uszło mej pamięci. W Belgii przyjęli on nazwisko Braine. W akcie tego kupna była klauzula, umożliwiająca Braine'owi grać w ważnych spotkaniach również i w barwach czeskich.

Tak więc „kursował” Braine między Brukselą a Pragą. Czy był istotnie godzien takiego wyróżnienia? Przyjrzyjmy się temu graczowi. Cała Belgia żyła pod wrażeniem nadchodzącego spotkania z Holandią. A Holendrzy to nie były to ich drużyna reprezentacyjna — a był to 1934 rok — pozornie wydawała się przeciętną. Taką jednak nie była. Chłopcy z „kraju hiacyntów” to pracowici i wytrwali gracze. Ich zagrania były pozbawione błyskotliwości ale za to skuteczne. Po prostu nie efektywne czel efektywne. Z Holendrami trudno było wy-

grać. Na brukselskim stadionie wrzało i musiało wrzeć skoro w 16 minucie było już 2:1 dla Holendrów.

Braine pracował jak maszyna. Lecz coś się tym razem u „Czerwonych Diabłów” nie kleiło. Podobno, jak o tym później po cichu mówiono, w noc poprzedzającą spotkanie widziano „Diabłów”, ale bez Braine'a w jednym z nocnych lokali...

Braine, strzelec z obu nóg harował i widać było tłumioną wściekłość tego gracza, który nie mógł „skleić” żadnej akcji. Partnerzy jego grali bez krwi i ducha. Wydawało się, że Holendrzy wyjdą ze spotkania zwycięsko.

A jednak...

Jest 25 minuta drugiej połowy. 2:0 wisi nad „Czerwonymi Diabłami”, jak miecz Damoklesa. Braine sunie z piłką od środka. Przechodzi całą trójkę holenderskiej pomocy, mija jednego obrońcę, drugiego i „nadziewa” się na rzucającego się mu pod nogi bramkarza. Obaj leżą i z tej pozycji Braine niesłychanie silnym strzałem lokuje piłkę... w rękach obrońcy holenderskiego, który zajął miejsce bramkarza. Rzut z jedenastu metrów strzela Braine nieuchronnie. W 4 minuty później, Braine szaleńczo przebiega się przez mur gęstej obrony Holendrów i całą swą wściekłość pakuje w piekielny strzał z 10 metrów. Bramkarz ani drgnął a piłka rozdarła siatkę, lądując na głowach publiczności. 2:2 brzmi teraz wynik. Trybuny sza-

leją i dziesiątki tysięcy gardzieli woła: Braine, Braine.

I nie kazał na siebie długo czekać. Gdzieś na skrzydle łapie piłkę i ukośnie wali przez boisko. Zwodzi graczy w nieprawdopodobnie łatwy sposób, mija obrońców, wywabia bramkarza, przetrzuca nad nim piłkę, w oka mgnieniu obskakuje go i „włazi jak chce” do pustego goala. Trybuny ryczą. Na twarzach graczy belgijskich widać wstyd. Oto Czech kupiony dla ich barw, sam wygrywa mecz.

A pracownicy Holendrów w 3 minuty później po przemyślanej akcji wyrównują. Jest 3:3. Do końca meczu 6 minut. Kibice z Holandii ścisną się na trybunach.

Zapomnieli, że na boisku jest jeszcze Braine. Ten wcielony szatan ma znowu piłkę. Jak zraniłony tur wali przez pół boiska obchodząc każdego gracza i z 16 metrów ładuje taką bramkę, że aż ziemia drży w posadach. Szal i tylko szal ogarnia widownię.

Koniec, gwizdek i setki rąk wyciąga się po tego Czecha, którego Belgowie znoszą na rękach do samochodu.

Niezapomnieli to gracze, niezapomniane goale. Niezwykli piłkarze, dziś owianą legendą ale opartą na prawdzie. Ci, jak dr Sarosi, bajeczny piłkarz. Czy Winkler z węgierskiego M. T. K. Zasłużyli na to, żeby znaleźli się godni ich następcy.

My w Polsce z utęsknieniem czekamy na tych następców. Czy wydamy James'a Drake'a, Sindelara czy Braine'a?

Miejmy nadzieję, że tak.

KONIEC

TAD. H. NOWAK



— Jak się czuje brat po tej kraksie na wyścigach.

— Doskonale, stracił pamięć i nie wie, że jest żonaty.

Pogrzeb śp. mgr. Jana Składa

W niedzielę na cmentarzu wojskowym na Powązkach odbył się pogrzeb tragicznie zmarłego w katastrofie samochodowej podczas podróży służbowej śp. mgr. Jana Składa, szefa Wydziału WF w Państwowym Urzędzie WF i PW. Pogrzeb ten z uwagi na wielkie zalety charakteru, popularność i wybitną fachowość zmarłego zgromadził najwybitniejszych działaczy sportowych, przedstawicieli związków, władz państwowych i organizacji. Nad grobem zmarłego przemawiali przedstawiciele poszczególnych związków, którzy w mocnych słowach podkreślali wielkie zalety zmarłego i jego niestrudzoną pracę pionierską nad krzewieniem WF i sportu, której poświęcił całe swe życie. (i)

Na piłkarskim froncie europejskim

Wzrastająca ilość spotkań międzypaństwowych

Tegoroczny sezon międzypaństwowych spotkań piłkarskich był w porównaniu z pierwszym okresem powojennym bardzo ruchliwy i przyniósł szereg niespodzianek. Z tych spotkań tylko trzy państwa wyszły niepokonane — mianowicie: Czechosłowacja, Włochy i Szwajcaria. Takie potęgi piłkarskie jak Anglia, Szkocja, Węgry i Francja musiały zapoznać się z goryczą porażki.

Uważa na siebie zwróciła Czechosłowacja, która notuje zresztą i w innych dziedzinach sportu w stosunkach międzynarodowych — zaszczepione wyniki. Po dwóch porażkach, jakie poniosła Czechosłowacja w ub. roku w spotkaniach z Jugosławią, ma ona do zanotowania cenny sukces jako odniosła na własnym terenie, bijąc silną jedenastkę Jugosławii 3:1. W Kopenhadze wywalczyła Czesi z reprezentacją Danii wynik remisowy 2:2. Druga reprezentacja Czechów, popularnie zwana „Lwiątkami”, wygrała spotkanie w Pradze z Luksemburgiem a w Amsterdamie z Holandią. Jeżeli do tego dodamy szereg innych zwycięstw uzyskanych przez drużyny czeskie w spotkaniach międzynarodowych, w szczególności zaś dwa wybitne sukcesy uzyskane na gruncie francuskim: reprezentacji Pragi nad reprezentacją Paryża 6:1 i nad Strasburgiem 8:0 — to możemy sobie uzmysłowić siłę i poziom czeskiej piłkarzy, którzy zresztą zawsze mieli pod tym względem dobrą notę.

Włosi, których żywiołowość jest powszechnie znana, również nie ponieśli żadnej porażki. Specjalnie godnym uwagi są zwycięstwa uzyskane w stosunku 3:2 nad Węgrami oraz 5:2 w meczu ze Szwajcarią. Niewątpliwie Węgrzy usiłować będą jak najprędzej zrewanżować się za te porażki, dysponując zresztą wysoką klasą piłkarzy.

Trzecim państwem, które nie poniosło żadnej porażki to Szwecja, której piłkarze zademonstrowali wysoki kunszt, podziwiani nawet przez tak wybrednych Anglików. Na uwagę zasługują zwycięstwa Szwecji w turnieju państw północnej Europy. Większość tych zwycięstw przypisują Szwedzi swemu fenomenalnemu bramkostrzelnemu napastnikowi Nordahlowi.

Jakkolwiek wiele państw spotkań międzypaństwowych nie rozegrało, to lista pokonanych jest znacznie bogatsza.

Na pierwszym miejscu należy tutaj wymienić największą potęgę piłkarską Europy — Anglię. Nie szczęśliwie się angielskim zespołom klubowym w spotkaniach z drużynami zagranicznymi, a już wyraźną plamę na liście spotkań stanowi porażka poniesiona w Zurichu z drużyną Szwajcarii w stosunku 0:1. Szkoci, którzy zaryzykowali tylko jeden „wypadek” na kontynent przeegrali niespodziewanie do jedenastki Holandii 1:2.

Francja uchodziła w ubiegłym roku za jeden z najsilniejszych zespołów na kontynencie, jednak wyniki tegoroczne nie potwierdziły tej opinii. Francja gósząc w Londynie, przegrała bezapelacyjnie z Anglią 3:0. Wygrali natomiast Francuzi dalsze cztery spotkania, bijąc pogromców Anglii — reprezentację Szwajcarii 2:1, Portugalii 1:0 oraz zbytnie wysoko Belgię 4:2. Jak widzimy Francuzi „potknęli” się tylko na Anglikach.

Zazwyczaj wysoko cenieni na międzynarodowej giełdzie piłkarskiej Jugosłowianie obniżyli swój lot. Podczas, gdy w ub. roku Jugosłowianie poniosła tylko jedną porażkę w stosunku 2:1 w meczu z Rumunią, to w bieżącym sezonie lista strat jest znacznie wyższa. Przegrali więc z Czechami 1:3. Na własnym terenie ulegli Węgom 2:3. Pewnym sukcesem jest natomiast wygrana z Rumunią w Bukareszcie 3:1. Piłkarze znad Adriatyku zrewanżowali się więc za zeszłoroczną porażkę.

Węgry po okresie wojny wchodzi w tryb walki. Przegrali spotkanie z Włochami 2:3, natomiast legitymują się dwoma zwycięstwami: nad Jugosławią 3:2 i Austrią 5:2.

Hiszpania, z którą niewiele państw utrzymuje kontakt sportowy, daleka jest od swej silnej pozycji, jaką dzierżyła przed wojną. Mówią o tym

dwie ostatnio poniesione porażki: w Dublinie z Irlandią 2:3 i w Lizbonie z Portugalią 1:4.

Holandia w czterech spotkaniach dwa razy wygrała i to z Belgią w identycznym stosunku 2:1. Przegrała natomiast 0:4 z Francją i Czechosłowacją II 1:2.

Niewielką Allania, która w ub. roku zwyciężyła w turnieju o puchar bałkański, przegrała do Rumunii 0:4 w Tiranie.

W bilansie tym nie notujemy Związku Radzieckiego, który przynależy do FIBA, jednak dotąd reprezentacji państwowej nie wystawił. Przypuszczają, że obronę swych barw powierzy jednej ze swych najsilniejszych drużyn, zasilając ją najwyżej 2—3 graczami innych zespołów.

Udział Polski w tych rozgrywkach jest na razie b. skromny a bilans niewesoły. W pierwszym meczu międzypaństwowym z Norwegią w Oslo przegraliśmy 1:3. Ostatni mecz z Rumunią zakończył się również naszą porażką 1:2. Może następne walki przyniosą nam zmianę na lepsze.

W przyszłym roku rozegrany zostanie olimpijski turniej piłkarski w Londynie a w 1949 r. odbędą się mistrzostwa świata, pierwsze po wojnie w Brazylii. Czy w tych rozgrywkach weźmie udział drużyna Związku Radzieckiego? A czy nasza reprezentacja państwowa będzie tak silna, by mogła z powodzeniem stanąć do tych rozgrywek? (tp)

HCP — Lechia (Gdańsk)

(Dokoczenie ze strony 1)

wych, zwłaszcza Boraka. Z dziwnym uporem grano niemal stale na Konopę, który był beznadziejnie słaby. Zdobył on wprawdzie dwie bramki i to strzałami wcale ładnymi — ale to było też wszystko co pokazał dobrego w ciągu całego meczu. Niemir i Narożny również nie mogli zadowolić, zmarnowali bowiem wiele pozycji, z których musiały paść bramki.

Pomoc gospodarzy grała bardzo ofiarnie, miała nie tylko trudne zadanie z utrzymaniem lotnego ataku gości, ale dużo kłopotu z własnym atakiem, który stale gubił piłkę.

W obronie Aniola był lepszym od Kubalę. Obaj jednak popełniają dużo błędów taktycznych, źle się ustawiają, a wykopy często były na „hurra”. Sobalak w bramce zagrał słabo. Był niepepny w chwytach i miał dużo ryzykownych i całkiem niepotrzebnych wybiegów, przez co sam stwarzał niebezpieczne momenty podbramkowe. Szczęście mu jednak sprzyjało. Przy skuteczniejszym ataku przeciwnika, kilka razy musiałby piłkę wyciągać z siatki.

Mecz stał na ogół na poziomie słabym i nie wiele miał momentów emocjonujących widownię.

Spotkanie powyższych drużyn połączone było w jedną imprezę z meczem o wejście do ekstraklasy pomiędzy Wartą a szczecińskim Poczтовым Klubem Sportowym.

Z przebiegu gry notujemy następujące momenty: HCP rozpoczyna mecz szeregiem ładnych i celowych akcji. Jedną z nich przynosi gospodarzom prowadzenie w 7 m. Dokładną centrę Bo-

raka przejmują Konopa i półwysokiem strzałem lokuje piłkę w siatce gości.

W 10 min. Lechia uzyskuje bramkę wyrównującą, kiedy po centrze Kupcovicza pomocnik HCP — Czajka pod naporem Januszewskiego posyła piłkę samotycznym strzałem do własnej bramki.

W 18 min. Lechia obejmuje prowadzenie. Po szybkiej akcji całego ataku piłkę otrzymuje prawy pomocnik gości Kokot i i silnym strzałem z 16 metrów posyła ją nieuchronnie do bramki Sobolaka.

Sędzia dwa razy z rzędu odgwizduje urojone „spalone” krzywdząc drużynę gospodarzy.

W 30 min. obrońca gości odbija piłkę ręką na polu bramkowym. Podyktowany rzut karny zamienia Niemir pewnie na wyrównującą dla gospodarzy bramkę.

Po przerwie w 18 min. gry wypadek lewej strony ataku „Cegielskiego” stwarza ciekawy moment pod bramką gości. Strzał Niemira odbija bramkarz, piłkę otrzymuje Konopa i przytomnie strzela, mimo interwencji Pokorskiego trzecią bramkę dla HCP.

Goście mają wyraźną przewagę w polu, atak ich nie wykorzystuje jej jednak strażakowo.

W 40 min. Kolczyński truchcikiem ciągnie na bramkę gości, obrona nie atakuje go i po chwili strzał jego grzeźnie w siatce Lechii. Goście zalamują się, co wykorzystują gospodarze, strzelając ponownie przez Kolczyńskiego piątą i ostatnią bramkę.

Sędziował p. Winjarski z Łodzi, któremu przydało by się więcej ruchliwości. (al)

Polonia (Warszawa) — RKS „Skra” Częstochowa 6:1 (3:0)

Mecz piłkarski o wejście do ekstraklasy państwowej rozegrany w dniu wczorajszym na Stadionie WP pomiędzy stołeczną Polonią i częstochowską „Skra” zakończył się zwycięstwem Polonii w stosunku 6:1 (3:0).

Poziom meczu nie był zbyt wysoki. Zespół stołeczny grał lepiej po przerwie. Częstochowianie, mający w swym zespole kilka wartościowych jednostek, jak obrońcy Bubel i Bąkowski, napast-

nicy Seifrid i Szlezak nie zaskoczyli na tak wysoką porażkę. Dwie bramki zdobyła Polonia z rzutów karnych, natomiast „Skra” nie wyzyskała rzutu karnego, doskonale obronionego przez Borucza. Bramki dla Polonii zdobyli: Jaźnicki i Swicarz po 3. Honorowy punkt dla pokonanych strzelił Bulski. Zawody prowadził sędzia Guzek nie popełniając specjalnych błędów. Widzów ponad 7 000 osób. (i)

AZS (Warszawa) akademickim mistrzem Polski w piłce siatkowej

Dwudniowe zawody w piłce siatkowej o mistrzostwo Polski AZS z udziałem drużyn z Gliwic, Cieszyńska, Krakowa, Łodzi, Wrocławia i Warszawy przyniosły zwycięstwo akademikom warszawskim którzy nie ponosząc porażki uzyskali 5 zwycięstw przed AZS (Wrocław) 4 zwycięstwa oraz

Łodzią i Gliwicami po 3 zwycięstwa. Rewelacją zawodów był młody zespół gliwicki, który zapowiada się doskonale na przyszłość. Akademicy warszawscy zademonstrowali najlepszy poziom i wszystkie swe spotkania wygrali pewnie w jednokowym stosunku 2:0. (i)

Organizatorzy imprez powinni znać przepisy

Na marginesie ostatniego wyścigu kolarskiego

W ubiegły wtorek, w dniu Odrodzenia Państwa Polskiego, zorganizował K. S. Stomil ciekawą imprezę kolarską na Arenie. Wyniki poszczególnych biegów podaliśmy w śródomym numerze Głosu Wielkopolskiego. Ale nie o wynikach chcemy tutaj mówić. Mamy zamiar poświęcić kilka słów organizatorom, a ściślej — Komisji sędziowskiej.

Imprezę kolarską rozpoczęto punktualnie wg ustalonego poprzednio programu. A więc byliśmy świadkami, po defiladzie zawodników, którą prowadził szosowy mistrz okręgu J. Wydarkiewicz, indywidualnego biegu o mistrzostwo toru dla licencji, z kolei odbył się bieg australijski dla kartowiczów, bieg dla nowicjuszy, i... zdawałoby się, że organizatorzy zwycięsko dobrną do końca programu. Tymczasem jeden z punktów programu przewidywał: 5) bieg rozstawni z doganianiem (ustawienie zawodników wg zajętych miejsc w mistrzostwie toru) i tu zaczęły się komplikacje. Wpierw z ustawieniem zawodników, by ten z lepszym czasem go nił gorszego od siebie. No, ale sprawa nie była znów tak bardzo trudną do rozwiązania i zawodnicy stanęli na bieżni, a na uderzenie dzwonu (rewolweru startowego nie było) wystartowali. Lepsi zawodnicy poczęli miąć gorszych a ci odpadali, tak, iż ostatecznie pozostało 4-ch, którzy w przeciągu 5-ciu minut mieli między sobą rozegrać finał. Bezapelacyjnym zwycięzcą biegu był Vogt Czesław, który minął najwięcej zawodników. Co do kolejności zajętych dalszych miejsc zdania między sędziami były podzielone. Spór załagodził sędzia główny, który oświadczył: „Nie ma o co się kłócić, bo i tak nagrody są równe” i ostatecznie uznano następującą kolejność: 2) Kaczmarek (K. K. S.), 3) Frąckowiak (K. K. S.), 4) Wydarkiewicz (Stomil).

To „Salomonowe” rozstrzygnięcie sprawy nie przemawia nam jednak do przekonania. Bo: 1. Na pewno istnieją przepisy, które określają w jaki sposób klasyfikować ten bieg; 2. może się zdarzyć, że nie zawsze nagrody będą te same i wtedy zawodnik ciuś będzie pokrzywdzony a po 3. względny ambicjonalnie odgrywają tu również pewną rolę.

Tyle o „biegu z doganianiem”. Jesteśmy przekonani, że było to niedopatrznie ze strony organizatorów, gdyż znamy ich i wiemy, że imprezy kolarskie były przez nich zawsze przygotowane bez zarzutu.

Tomek.

Młodzicy w ringu

W Sopocie rozegrane zostały drugie mistrzostwa młodzików w boksie. Ogółem do zawodów stanęło 44 młodych bokserów ze wszystkich okręgów. Mistrzostwa odbywają się w czterech wagach: papierowej, muszej, koguciej i piórkowej. Zawodnicy przeszli uprzednio kurs szkoleniowy 17-dniowy w Oliwie pod kierownictwem trenera PZB — Sztama. Poziom walk był wysoki. W niedzielę odbyły się walki półfinałowe, w wyniku których do finału przeszli: w wadze papierowej — Tobolczyk (Warszawa) i Reinsch (Gdańsk), w wadze muszej — Ciupka (Poznań) i Zieliński, w wadze koguciej — Jazłowiecki (Częstochowa) i Panke (Poznań), w wadze piórkowej — Grymin (Łódź) oraz Drewnicki (Kraków). (i)

„Tour de France”

20 lipca zakończył się słynny na cały świat bieg dokoła Francji, przynoszący zwycięstwo drulacz Wiochom. Kogut galicki uratował jednak swą sławę, indywidualnie bowiem wygrali dwaj kolarze francuscy Robie i Fahleitner, wyprzedzając na ostatnich etapach laworty Vietto, również Francuza, który na skutek dwóch nieszczęśliwych wypadków spadł ostatecznie na miejsce czwarte.

Tour de France, który jest nie tylko bitwą największych szosowców Europy, ale i pewnego rodzaju pokazem sprzętu najstojniejszych fabryk rowerów, finansujących w lwiej części ten bieg, ma swoją historię i swoją tradycję. Tradycja wymaga też, by starterem honorowym był człowiek, który w dziedzinie zwłaszcza artystycznej lub sportowej rozstrawił imię Francji. W złotej księdze starterów Tour de France figurują więc nazwiska takie, jak Carpentier, Józefina Baker, Maurice Chevalier, Borotra, Zuzanna Lenglen. W tym roku o przecięcie wstęgi startowej w Parc des Princes poproszono Marcela Cerdana, w którym bardzo optymistycznie Francuzi upatrują przyszłego mistrza świata wagi średniej, jeżeli oczywiście nasz rodak Zalewski nie zaprotestuje przeciwko temu w właściwy mu sposób.

Mimo, że do słynnego biegu dokoła Francji stawały również inne narodowości, był on przez długie lata domeną kolarzy francuskich, wyrosłych na wielkiej tradycji i popularności, którą we Francji cieszy się kolarstwo, a także na wsparciałości szos, którym nie dorównują nawet angielskie, albo niemieckie! Z czasem jednak do głosu doszła i zagranica, a malutki, lecz pięknie szybki i zacięty Luksemburczyk Frantz, czy olbrzymi i jak tur silny Włoch Binda zapalił się w dziejach Tour'u równie bohatersko, jak legen-

darni muszkietery Leducq, Magne, Lapébie, Speicher, którzy przez wiele lat zwycięsko bronili honoru kolarstwa francuskiego w tym największym wyścigu świata. Żaden z nich nie wrył się jednak tak trwale w pamięć sportowców francuskich, jak słynna rodzina kolarska Pelissierów, z których dwukrotnie ojciec, a potem jego tradycję kontynuujący dwaj synowie Karol i Jerzy po trzy razy wygrali ten bieg gigantów szos świata. Wyrodkiem był jednak syn trzeci. On nigdy nie stanął do Tour'u. Wzbogacił za to kolekcję rodzinną pucharami, które zdobywał na torach kolarskich całego świata. Był bowiem championem w biegach krótkich.

Zastanawiano się często nad faktem, że w Tour de France nie biorą udziału kolarze amerykańscy i australijscy. Tłumaczono to sobie różnie. Wydaje mi się jednak, że właściwą odpowiedzią na to pytanie dają zestawienia wyników biegów kolarskich na ostatnich olimpiadach. Na 20 miejsc pierwszych widzi się tam nazwiska kolarzy wyłącznie europejskich. Na olimpiadzie berlińskiej na przykład z kolarzy pozaeuropejskich do pierwszej dziesiątki nie wszedł nikt, do drugiej zaś tylko Australijczyk Johnson, chociaż w biegu na 100 km startowali również Amerykanie, Chilijczycy, Kanadyjczycy i Argentyńczycy. Dowodzi to, że w kolarstwie Europa długo jeszcze będzie przewodzić światu, a tym bardziej utrzyma swój monopol w biegu tak wyjątkowo trudnym, jak Tour de France. Bo nie trasa, wynosząca ponad 4000 km, ani upały i kurz (bieg rozgrywa się zawsze w czerwcu i lipcu), ale dwie potężne przeszkody — Pireneje i Alpy są tymi egzaminatorami, które klasyfikują kolarzy, przeszerogowują, a bardzo często również wykreślają z listy. Na tych ciężkich, bardzo niebezpiecznych etapach wychował się też ów nowy typ kolarza, który tu właśnie rozpoczyna gene-

ralny atak, w którym albo gubi resztę szans, albo zarabia tyle czasu i przestrzeni, które z braku szybkości traci na odcinkach płaskich. Wystarczy w okresie trwania Tour'u słuchać radiostacji francuskich, czy przeglądać specjalne w tym czasie kolumny sportowe pism francuskich, by dowiedzieć się, ile sensacji, dramatów, a nawet tragedji rozgrywa się wtedy w Pirenejach i Alpach. Tak, nawet tragedji.

W roku zdaje się 1936 na przykład, w ekipie hiszpańskiej jechał słynny, niedościgły na etapach górskich kolarz Trueba, noszący przydomek „wielkiego samotnika gór”. Taktyka jazdy zespołowej, która w Tour de France jest warunkiem zwycięstwa asa, wybijającego się w drużynie, wymagała jednak udziału kolarzy równych mu klasą. A ponieważ wojna domowa przetrzebiła szeregi kolarzy hiszpańskich, wielki Trueba nie miałby godnego partnera. Zwrócono się więc do Cepedy, który wstawił się w wielu wyścigach górskich, ale z uwagi na wiek już od roku wyczołgał się z czynnego życia sportowego, oddając się pracy na ziemi, którą za nagrody, zdobyte w kolarstwie, kupił sobie pod Bilbao. Nie chciał więc jechać. Przekonywany jednak argumentami patriotycznymi uległ w końcu i zgodził się wziąć ostatni raz udział w tym wyścigu, w którym w dodatku z góry musiał wyrzec się ambicji osobistych. Miał bowiem tylko dopomóc do zwycięstwa... Trueby.

Jak było do przewidzenia na etapach od Paryża do Alp nie miał wiele do powiedzenia. Ale gdy tylko zaczęły się góry, ciągnął już w pierwszej dziesiątce, a ofiarnie wspomagany Trueba wyszedł na czołó, ścigany przez Francuza Speichera i Belgę Maesa daremnie, bo niezawodny Cepeda, rzucił się pomiędzy nich, jak brytan i rozszarpał morderczymi zrywami. Nagle jednak na prawie stromym spadzie pękła mu prawa część kierownicy. Speicher i Maes zauważyli to i zaczęli natychmiast uciekać, zagrożając Truebie. Decydowały się losy nie tylko

etapu Grenoble-Nicea, ale może i całego wyścigu. Cepeda nie zważał więc na niebezpieczeństwo i pognał za uciekinierami, łapiąc ich na ostrym zakręcie serpentyny.

Nazajutrz z Nicei na nowy etap drużyna hiszpańska wystartowała z krepą żabonną na koszulkach. Cepeda uratował Truebie zwycięstwo, przypłacił je jednak życiem. Rozbił się na skalistym stoku. W wielkim Tour de France, w którym zgodnie z zapowiedzią przed startem wziął udział ostatni raz...

W obecnym, pierwszym po wojnie wyścigu dokoła Francji startowali również kolarze polscy, mieszkający we Francji. Z wyjątkiem wygrania dwóch etapów większych sukcesów nie odnieśli. Jechali zresztą jak ów Cepeda jedynie dla zwycięstwa innych. Miejący jednak nadzieję, że uzbudzeni w doświadczenie, którego nabrali w tym roku, staną do następnego Tour'u już nie jako czeladnicy, pracujący dla obcych mistrzów, ale już „wyzwoleni” pokuszają się o tę największą sławę, którą może zdobyć kolarz.

A może i krajowa drużyna Polskiej stanie kiedyś w parzyskim Parc des Princes? Nikt przecież nigdzie nie napisał, że tylko Francuzów, Belgów, Włochów, Luksemburczyków i Szwajcarów stać na miano „gigantów szos”.

Niech jednak najpierw zarobi na to w Londynie, dokąd chyba wyjedzie na XII. Olimpiadę. Na XI. w Berlinie bowiem nasi szosowcy nie spisałi się nadzwyczajnie. Starzyński zajął miejsce jedenaste, dzieląc się nim w dodatku z dziesięcioma innymi kolarzami. Załedwie jedenaste, a mógł być znaleźć się nawet w pierwszej trójce, gdyby na tym szmatławym dystansie 100 km nie rozwiązywał filozofii taktycznej, tylko rwał do domu, czyli do mety tak ostro, jak robił to na wyścigach w Polsce.

Niech o tym pamiętają nasi szosowcy, którym polski sport kolarski powierzy zaszczytną misję reprezentowania go na XII. Olimpiadzie w Londynie. Eryk Wilk.

Obóz letni w Sierakowie spełnił swe zadanie

Celem podniesienia poziomu w poszczególnych gałęziach sportu oraz wykwalifikowania jak największej ilości przodowników sportowych, z polecenia Państwowego Urzędu W. F. i P. W. zorganizowany został na terenie Obozu Letniego Woj. Urzędu W. F. i P. W. w Sierakowie pierwszy tegoroczny turnus dla lekkoatletów, koszykarzy i pływaków.

Obóz lekkoatletyczny obsadzony był stosunkowo słabo. Dopisały tylko międzyszkolne kluby sportowe, które przysłały najlepszych zawodników. Początkowo było 67 uczestników, następnie powiększono obóz do liczby 100, bowiem część słabych zawodników obozu piłki ręcznej przydzielono do lekkoatletyki. Postępy oraz wyniki osiągnięte w ciężkich warunkach na słabej bieżni i skoczni uważać należy za pozytywne. W końcowym wyniku łowiem z 92 uczestników 12 uzyskało tytuł przodowników, 20 zaś ukończyło obóz z wynikiem bardzo dobrym, 34 z wynikiem dobrym i 25 z wynikiem dostatecznym.

Rozegrane w ostatnim dniu zawody lekkoatletyczne z udziałem 58 zawodników przyniosły w poszczególnych konkurencjach następujące wyniki:

W biegu na 100 i 200 m zwyciężył Cichy („Polonia” — Świdnica), z czasami 11,8 i 24,2 sek. przed Zaremą („Pomorzanin” — Toruń), który uzyskał czasy 11,9 i 24,4 sek.

Bieg na 1500 m zakończył się zwycięstwem Przyborskiego („Lechia” — Olsztyn), w czasie 4:30,7 min.

W skoku wwyż triumfował Paprocki (GKS — Pleszew), który przekroczył wysokość 1,62 m, a w skoku w dal Skwerek (MKS — Lublin) uplasował się na pierwszym miejscu wynikiem 6,40 m, przy czym podkreślić należy, że zawodnik ten miał wszystkie skoki ponad 6 m.

Skok o tyczce oraz oszczep zakończyły się zwycięstwem Małeckiego II (Pafawag — Wrocław). W pierwszej konkurencji Małecki uzyskał wynik 3,35 m, w drugiej odległość 40,67 m.

W pchnięciu kulą zwyciężył Skowronek (MKS — Lublin) 13,67 m a w rzucie dyskiem Cichy z świdnickiej „Polonii” przekroczył odległość 31,83 m.

Jak z powyższego wynika, młodzi ci zawodnicy pod kierunkiem trenera Szczerbickiego oraz instruktorów Małeckiego, Strzałkowskiego, Rutkowskiego, Skowronskiego i Kozubka uzyskali dobre wyniki a ich własną ambicją będzie znaleźć się w jak najszybszym czasie w czołówce lekkoatletów Polski.

W grupie obozu W. F. w Sierakowie mieścił się także obóz piłki ręcznej. O popularności tej gałęzi sportowej wśród młodzieży świadczy fakt napływu kandydatów, tak że stan 130 został przekroczony o 36 uczestników i nadwyżka musiała być przekazana do obozu lekkoatletycznego.

W ciągu 21 dni trwania obozu młodzież zawodowa podciągnęła się o klasę, a nowicjusze opanowali arkana techniki i taktyki koszykówki, na którą położony był główny nacisk.

Ten zastęp młodzieży, entuzjastów piłki ręcznej zasilający drużynę elementem młodym a co najważniejszej przyszłości zawodnik ten powinien przepląć dystans 200 m poniżej 3 minut. Drugi Manowski jest jeszcze crawlista. Stylem klasycznym popłynął po raz pierwszy na obozie, uzyskując na 100 m 1:22,5 min. Wynikiem tym zakwalifikował się on do 1-szej trójki w Polsce.

Przechodząc do crawlistów i tu podkreślić musimy znaczną poprawę. Mistrz Polski Ramola uzyskał na wszystkich dystansach najlepsze wyniki życiowe na basenach otwartych (100 m — 1:05,9 min.). Kaluża uzyskał na 400 m wspaniały czas 5:30,5 min., poprawiając swój wynik życiowy uzyskany przed czterema tygodniami o 15 sek. Utalentowany junior Cieżki z krakowskiej „Wisły” poprawił swój czas na 200 m z 2:51 min. na 2:44 min., a Jakubowski z „Cracovii” na 200 m z 3:03 na 2:46 min. Kornecki z „Cracovii” poprawił rekordy życiowe na 400 i 200 m, uzyskując czasy 5:50 i 2:50 min.

Wszystcy grzłietowcy na obozie byli juniorami. Mistrz Polski Wąs poprawił swój wynik na 100 m o blisko 2 sek., uzyskując czas 1:19,8 min. a młodzieńca Kłta z „Cracovii” ustanowił swój rekord życiowy wynikiem 1:21 min. Poza tymi dwoma na uwagę zasługuje również Zajac z KSZO — Ostrowiec, który na początku sezonu miał czas 1:27,2 min. a obecnie przeplął dystans 100 m w 1:24,8 min. Jak widzimy, notujemy w pływactwie napływ wielu talentów. Młodzi chłopcy przed obozem zupełnie nieznanzi, uzyskali w swych specjalnościach wyniki klasyfikujące ich w tabeli 10-ciu najlepszych w Polsce.

Wszystcy grzłietowcy na obozie byli juniorami. Mistrz Polski Wąs poprawił swój wynik na 100 m o blisko 2 sek., uzyskując czas 1:19,8 min. a młodzieńca Kłta z „Cracovii” ustanowił swój rekord życiowy wynikiem 1:21 min. Poza tymi dwoma na uwagę zasługuje również Zajac z KSZO — Ostrowiec, który na początku sezonu miał czas 1:27,2 min. a obecnie przeplął dystans 100 m w 1:24,8 min. Jak widzimy, notujemy w pływactwie napływ wielu talentów. Młodzi chłopcy przed obozem zupełnie nieznanzi, uzyskali w swych specjalnościach wyniki klasyfikujące ich w tabeli 10-ciu najlepszych w Polsce.

Jubileuszowe zawody kajakowe KK 28

Dorocznym zwyczajem najstarszy poznański Klub Kajakowy 1928 zorganizował i br. z okazji 19-lecia swego istnienia zawody kajakowe, które zgromadziły na starcie 63 załogi KK 28, Surmy, GMS Luboń, Wilków Morskich oraz bydgoskiego Wodnika. Uderzał łrak zespołu Cegielskiego, który przebywa na obozie w Luboszu, przygotowując się do mistrzostw Polski, mających odbyć się w nadchodzącą niedzielę w Czechowicach.

Niedzielną impreza wywołała dość duże zainteresowanie i wykazała dobrą formę czołowych osad poznańskich.

Ogółem odbyło się 14 biegów, z których zwycięsko wyszedł zespół organizatorów.

Wyniki techniczne: seniorzy: K1W 1000 m — 1. Kocierba WW 5:19,9 m, 2. Okupniak Surma 5:20,4 m, K1W 1000 m — 1. Zygułski GMS 38:50 m, 2. Karasiewicz KK 28. K2W 1000 m — 1. Surma (Bazaniak, Olsztyński) 4:31,5 m, 2. GMS (Zygułski, Wiliński) 4:31,5 m, K2W 1000 m — 1. KK 28 (Matłoka, Grzywaczewski) 34:15 m, 2. Wilki Morskie, K4W 1000 m — 1. KK 28 (Matłoka, Krzyska, Kozleras, Grzywaczewski) 4 min., 2. KK 28 II 4:20 m, 3. Wilki Morskie, 4. Wodnik

Bydgoszcz. Juniorzy: K1W 1000 m — 1. Skrzypiński Surma 5:09,2 m, 2. Wiliński GMS 5:09,5 m, K2W 1000 m — 1. KK 28 (Karasiewicz, Talarowski) 5:00,6 m, 2. Surma 5:02,9 m, K1W 1000 m — 1. Jeżewski Surma 38:55 m, 2. Idziak KK 28, K2W 1000 m — 1. Surma (Kuźmin, Skrzypiński) 35 m, 2. KK 28, K4W 1000 m — 1. KK 28 (Rozdziejczak, Talarowski, Kosicki, Eberle) 4:33,7 m.

Wczorajsze pierwsze po wojnie w Poznaniu zawody hippiczne na „Arenie”, zorganizowane pod wysokim protektoratem Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Roli-Zymierskiego, przez tutejsze władze wojskowe z udziałem grupy jeździeckiej Ministerstwa Obrony Narodowej z Warszawy, wywołały, mimo konkurujących imprez, znaczne zainteresowanie. Swoje zadanie propagandowe wypełniły one w zupełności dając pokaz nadzwyczaj emocjonalny i stojący, jak na zaczątki powojennej tej dziedziny sportu w Polsce,

na dość dobrym poziomie. Około 3000 widzów z zadowaniem opuszczało „Arenę” życząc sobie, by podobnych konkursów urządzano jak najwięcej.

Z 15 koni i 8 jeźdźców, którzy rozpoczęli konkurs na 10 przeszkodach, do rozgrywki ostatecznej zakwalifikowały się 3 konie: „Kubek” z jeźdźcem por. Osochockim, „Argus” z rotm. Domaszewskim oraz „Łajdak” z rtm. Harlą. Zwycięsko wyszedł z rozgrywki por. Osochocki na „Kubku”, który ostatnie dwie trudne przeszkody o wys. 1,50 m. przeszedł czysto, zbierając zasłużone oklaski swym spokojnym i pewnym prowadzeniem konia, który okazał się równie dobrym jak jeździec. (St)

I konkurs hippiczny w Poznaniu

Wczorajsze pierwsze po wojnie w Poznaniu zawody hippiczne na „Arenie”, zorganizowane pod wysokim protektoratem Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Roli-Zymierskiego, przez tutejsze władze wojskowe z udziałem grupy jeździeckiej Ministerstwa Obrony Narodowej z Warszawy, wywołały, mimo konkurujących imprez, znaczne zainteresowanie. Swoje zadanie propagandowe wypełniły one w zupełności dając pokaz nadzwyczaj emocjonalny i stojący, jak na zaczątki powojennej tej dziedziny sportu w Polsce,

Ciekawy mecz piłkarski na boisku kolejarzy w Dębcu

Polonia (Warszawa) — KKS (Poznań)

Kto zwycięży w tym meczu zobaczymy w niedzielę 3 sierpnia br. o godz. 18 na boisku kolejarzy w Dębcu. Drużyny występują w swych najsilniejszych składach. W przedmeczcu ujrzymy juniorów Polonii Warszawskiej i juniorów KKS Poznań. Z uwagi na olbrzymie zainteresowanie zawodami przedsprzedaż biletów rozpoczęła się 28 km. w niżej podanych firmach: M. Gurzyński, Fotopracze Poznań, ul. M. Focha narożnik Kanatowej, St. Jaroszewski, Księgarnia Antykwariat, ul. Kraszewskiego 17. W. Majewski, Skład wyrobów tytoniowych, ul. Daszyńskiego 71. Również przedsprzedaż od 28 bm. odbywać się będzie w sekretariacie Klubu przy ul. Kolejowej 4a. Kasy czynne będą w dniu zawodów od godz. 14.

Luboński KS — Błask 6:2

Rozegrany mecz piłki nożnej między Lubońskim Klubem Sportowym a „Błaskiem” Starołęka zakończył się zwycięstwem Lubonia w stosunku 6:2. Gra żywa. Bramki zdobyli: Sieber 2, Deska 2, Jazdźczyk i Wronowicz. Dla „Błasku” obydwie bramki zdobył prawy łącznik.

W. M. K. S. (Poznań) —

C. K. S. „Odra” (Wschowa) 2:1

Dnia 27 bm. o godz. 17 odbył się na Stadionie Miejskim mecz o wejście do klasy B pomiędzy Woj. Milicyjnym K. S. (Poznań) i C. K. S. „Odra” (Wschowa). Mecz zakończył się wynikiem 2:1 (0:1) dla Poznania.

Przed sierpniowymi wakacjami

Dlaczego Pomorze Zachodnie?

Mój kolega redakcyjny — Jan B. — postanowił część swego urlopu spędzić na Pomorzu Zachodnim. Nasłuchawszy się wielu pochwał (słusznych zresztą) o pięknie uzdrowisk nadmorskich wybrał Międzyzdroje sądząc, że uroczyste letnisko położone w dodatku na wyspie, będzie idealnym miejscem kontemplacji i wypoczynku z dala od ludzi. Tymczasem zastał tam komplet letników, zajęte domy, hotele i pensjonaty. Mimo to w Międzyzdrojach już pozostał. Obejrzał wszystkie cudzy morskiej natury (a jak wiadomo natura to rodzaj żeński), zgodził się nawet na mansardę z nieco krótkim łóżkiem, bo mieszczącej jego dwumetrową osobę jedynie do kolan. Co ciekawsze — czuje się dobrze i dawno nie pamiętał o samotności wsiarskiego życia. Narzeka tylko na ceny.

Otóż i sedno mej sprawy. Wiem, że opisując w reportażach tylko piękno uzdrowisk Pomorza Zachodniego z pominięciem spraw natury materialnej popełniłbym błąd. Bo — odwracając ewangeliczną zasadę — człowiek żyje nie samym tylko pięknem ale i chlebem, przy czym w dzisiejszych czasach powojennych trudności, kwestie finansowe w większości ludzi pracy odgrywają zasadniczą rolę. Mija też pierwszy miesiąc wakacyjny, co dla dużej rzeszy ludzi pracy wiąże się z decyzją: gdzie spędzić urlop?

Akcja tegorocznych czasów nie obejmuje wszystkich ludzi uprawnionych do korzystania z domów wypoczynkowych. Pozostaje też duża ilość osób nie mających prawa do czasów. Dla nich kwestia spędzenia wakacji własnym kosztem, w miarę posiadanych możliwości finansowych jest rzeczą istotną. Niezbyt duża odległość Wielkopolski od uzdrowisk i letnisk Pomorza Zachodniego, szybka i łatwa komunikacja — przemawiają za wyjazdem nad morze. Porównanie wybrzeża gdańsko-gdynińskiego z wybrzeżem Pomorza Zachodniego wypada stanowczo na korzyść tego ostatniego i to nie tylko pod względem samych urządzeń. Wybrzeże zachodnio-pomorskie jest niejednokrotnie piękniejsze i bardziej czarujące aniżeli Gdyni czy Hel, a Międzyzdroje biją z pewnością drogi Sopot czy Jurata.

Ceny na Pomorzu Zachodnim — niższe aniżeli na pozostałym Wybrzeżu — mają też pewną rozpiętość. Kogo stać na zapłacenie 600—700 zł za pensjonat z całodziennym utrzymaniem niech raczej korzysta z Międzyzdrojów. Kto natomiast rozporządza skromniejszymi funduszami, a takich jest niewątpliwie więcej, temu radzę Dziwnów, Międzywodzie, Poborów, Chorzewo, Pamiątkowice, Ustronie Morskie lub Mielno,

łącznie z należącymi do jego dyrekcji letniskami: Osiek, Unieście, Mielno II, Chłopy i Skarbinowo. Koszt utrzymania w pensjonatach Państw. Uzdrowisk Pomorza Zachodniego waha się tutaj w granicach od 450 do 550 zł. W zamian letnik otrzymuje wygodny czysty pokój, smaczne i zdrowe posiłki no i... szerokie możliwości korzystania z kąpeli morskich, słońca i powietrza — nasyczonego oddechem bezkresnych wód, a niekiedy żywicznym zapachem lasów.

Zobaczmy jak takie przeciętne uzdrowisko wygląda.

Hel Zachodniego Pomorza

Wyspę Wołyni oddziela od stałego lądu niezbyt szeroki drewniany most. Nawet wytrawnemu automobilistcie nie radzę jednak przebywać go zbyt szybko. Kąpiel bez przygotowania w rzece Dziwnie (nad odnogą Odry o takiej nazwie przebiega most) nie należałaby do przyjemności. A na moście o wypadku nie trudno, zwłaszcza wieczorem, gdy oślepią światła reflektorów z przeciwnego brzegu.

W chwili po szczęśliwej przeprawie rozciąga się przed nami widok malowniczej miejscowości pełnej zieleni i ukrytych wśród niej niedużych domków, pięknych will i restauracji z szerokimi werandami. Woda za tobą i woda przed tobą — można by przekształcić znane słowa wieszcza o Świtezii. Uzdrowisko Dziwnów leży bowiem na długiej mierzei podobnie jak Hel, a opływa je z dwóch stron morze i z jednej szeroki nurt rzeki.

Wątpię, aby ktoś dostawszy się tutaj chciał przedko uciekać. Do miasteczka powiatowego Kamienia, dokąd dochodzi pociąg jest 13 km. (Dojazd do Dziwnowa autobusami PKS lub PZU), a samo uzdrowisko jest tak uroczyste i otoczone takim przepychem lasów i zieleni, że trudno oderwać oczy od piękna jego natury. Wzdłuż trzykilometrowej plaży o czystym drobnopiaszczystym piasku biegnie promenada, skąd podziwiać można tajemniczą dal pełnego morza i wody za toki. Z promenady, ścieżki wiodą nieco w dół wprost do starannie utrzymanego parku o bogactwie drzew, krzewów i kwiatów.

Borowina i solanka w „Bałtyku”

Zaciekał mi mnie frekwencja jaką Dziwnów cieszył się przed wojną. Corocznie przybywało tu 12 tys. letników. Tajemnicę tego powodzenia wytłumaczył mi wicedyrektor uzdrowiska p. Czesław Buszkiewicz — człowiek o niespożytej energii i o wielkim umiłowaniu pracy nad odbudową Dziwnowa. Dowiedziałem się, że przed

wojną były tu czynne kąpiele borowinowe i sanatorium. Dyr. Buszkiewicz poszedł już tym śladem. Odbudowę sanatorium „Bałtyk”, by jeszcze w ciągu jesieni uruchomić w nim kąpiele i solankę. W pierwszym okresie sanatorium przyjmie 80 osób. Będzie to niewątpliwie jeszcze jeden wartościowy sukces P. Z. U.

Zarząd uzdrowiska spodziewa się w bieżącym sezonie napływu blisko 3 tys. letników. Przygotowano 500 miejsc w dużych dziedziach blokach zajmowanych ongiś przez lotników niemieckich (obok Dziwnowa mieściło się wielkie i nowoczesne urządzenie lotnisko hydroplanów — jeszcze do dzisiaj las biegnący wzdłuż szosy szpecą graty potrzaskanych maszyn).

Dziwnów czeka na polskich rybaków

Miasteczko Dziwnów jest osadą rybacką. Centrum jego jest znacznie zniszczone, ale dzielnica rybacka zachowała się w całości dając dach i egzystencję wielu rybakom stokowodnych wód przybyłych tutaj po wyzwoleniu wybrzeża. Tych ludzi Dziwnów potrzebuje jeszcze dzisiaj. Czeka na nich 72 całe, schludne domki mogące pomieścić 140 rodzin.

Rybacky gnieźdzący się w ciasnocie naszych miast — pomyślcie o Dziwnowie! Znajdziecie tu korzystne pole pracy w waszym zawodzie.

Przyroda — lekarz doskonały

Pobliskie Międzywodzie związane gospodarczo z Dziwnowem nadaje się idealnie na wypocznik dla ludzi wyczerpanych nerwowo. Wśród wspaniałego iglastego lasu stoi tutaj 20 will P. Z. U. oczekujących 450 letników. Plaża, las i morze o formach pewnej pierwotności natury stwarzają klimat doskonale odnawiający siły i odświeżający wyczerpany pracą umysł. Osobliwością letniska jest miedziana willa wybudowana w lesie przez jakiegoś niemieckiego dziwaka Pukanie do niej wydzwaniano dawno już przebrzmiało echo...

Dziwny Las i Poborów to letniska o podobnym klimacie zwłaszcza ostatnie z nich posiadające 1500 parceli leśnych i 437 budynków willowych będących niedużym miejscem rodzinnych czasów. To co napisałem to mały tylko wycinek określający możliwości wypoczynku w letniskach Pomorza Zachodniego. Możliwości tych jest znacznie więcej. Warto, by skorzystało z nich społeczeństwo Wielkopolski związane z Ziemią Odzyskanymi nie tylko materialnie, ale i najgłębszym sensem wartości tych ziem dla kraju.

Józef Tulisiewicz

Warta II mistrzem rezerw

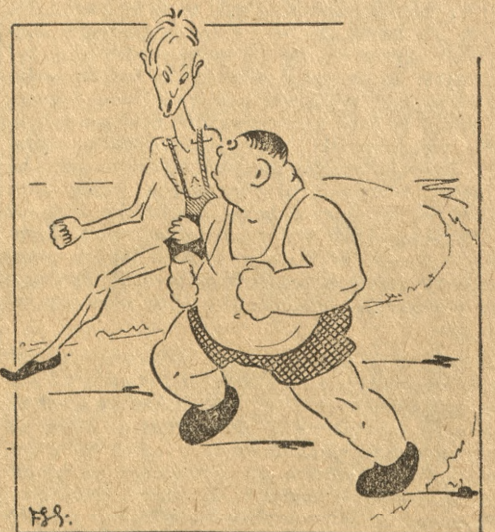
Po pokonaniu w niedzielę w Ostrowie tamtejszej rezerwy Ostrovii w stosunku 1:0 (0:0) poznańska Warta zapewniła sobie już definitywnie tytuł mistrza rezerw na rck 1947. Spotkanie w Ostrowie było bardzo zacięte a jedyną bramkę dnia zdobył Muszyński. (i)

Warta III — KKS III 3:1 (1:0)

Krocząca bez porażki trzecia drużyna Zielonych w spotkaniu finałowym o mistrzostwo klasy C pokonała drużynę poznańskich kolejarzy w stosunku 3:1 (1:0). (i)

Nowe władze KS Britania

Na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu, które odbyło się w dawniejszej sali Domu Katolickiego na Śródcie, Zarząd KS Britania ukonstytuował się następująco: Prezes Koszyczek Z., I wiceprezes kpt. Mroczek Cz., II wiceprezes Pawlicki Cz., sekretarz Olejniczak B., wicesekretarz Olejniczak B., skarbnik Wirth J., kronikarz Niechciałkowskiej R., kier. druž. Kaźmierczak K.



— Czy pan biegnie żeby schudnąć?
— Tak. A pan także?